

Przykra cisza

W naszym życiu artystycznym, literackim zapanała cisza. Nie stychać dyskusji, polemik i sporów, wartościowych, istotnych. Nie dzieje się nic. Kompletna cisza.

Dlaczego?

Bo zabrakło... skandalu.

Niestety tak jest. W y d a r z e n i e m naszego życia literackiego, które wzniesło dyskusję, powoduje wymianę zdań i myśli, ścieranie się poglądów — stał się od pewnego czasu s k a n d a l.

Zaczęło się od sprawy Rzymowski — Roussel, potem przyszły opowieści niani, panaprezesowej, potem wyczyni preza w związku z konfliktem wawelskim, ustąpienie Karola Huberta Rostrowskiego z P. A. L., wreszcie festiwal sztuki...

Teraz jest cisza. Echa ostatniego „wydarzenia” kołaczą się jeszcze tu i ówdzie, zostawiając przytępienie, ale panującym nastrojem jest cisza i marazm.

Ta cisza jest równie przykra i nie normalna jak poprzednie wydarzenia, bo nie normalnym jest stan, w którym j e d y n y m y d a r z e n i e m jest skandal.

Obcy nie była to cisza przed nową burzą...

(IKS).

PRZY OTYŁOŚCI

stosuje się znana SÓL MORSZYŃSKA lub WODE GORZKA MORSZYŃSKA. Zadać w aptekach i składach aptecznych

Protest artystów wielkopolskich

Protekcja miarą talentu

Kulisy wystawy „Sztuka i wnętrze”

Otrzymałmy od wielkopolskiego Zawodu. Związku Art. Malarzy i Rzeźbiarzy list w sprawie Ogólnopolskiego Salonu Sztuki w Warszawie „Sztuka i Kwiaty i Wnętrze” 1937 r. w Poznaniu.

List ten rzuca ciekawe światło na metody jury, kwalifikującej dzieła sztuki wyżej wymienionej wystawy.

WIELKOPOLSKI ZAWODOWY ZWIĄZEK ART. MALARZY I RZEZBIARZY W POZNANIU

Hasła

„Wszyscy za jednego — jeden za wszystkich”.

„W związku z „Ogólnopolskim Salonem Sztuki” — na Wystawie Sztuka, Kwiaty i Wnętrze, otwartym w dniu 3 października 1937 r. w Poznaniu, Wielkopolski Zawodowy Związek Artystów Malarzy i Rzeźbiarzy w Poznaniu na Zebraniu, odbytym w dniu 4 października 1937 r. uchwalił i wnosi stanowczy protest przeciw niespotykanym praktykom i etyce przy ocenie i przyjmowaniu obrazów oraz rzeźb, przez członków Jury na Wystawie „Ogólnopolski Salon Sztuki” (Sztuka, Kwiaty i Wnętrze w Poznaniu r. 1937). Wybór obrazów oraz rzeźb sędził po linii nieskrystalizowa-

nych poglądów na wartość nadesłanych dzieł tak, że nawet członkowie Jury przyznawali się do odrzucenia eksponatów raczej poważniejszych, niż prac słabych i mniem, które jednak zostały przyjęte i wywieszone.

W tym miejscu W. Z. Z. A. M. i R. Z. ośmiela się zwrócić uwagę na obraz „Powstanie” robiony z fotografii, obraz członka jury, który to obraz ze sztuki nic nie ma wspólnego. Następnie wobec interwencji członków naszego Związku, w którym niewspółmiernie tak ilościowo, jak jakościowo prace odrzucono, aby podano do rozpatrzenia przez Jury oraz więcej obiektywnego rozstrzygnięcia o przyjęciu, — członkowie naszego Związku spotkali się z oświadczeniem od jednego z członków Jury, że w poniedziałek dnia 27 września 1937 r. wybór był ostatecznie zadecydowany w obecności członków Jury. Nie przeszkadzało to jednemu z członków Jury przyjąć post factum w dniu 30 września obraz odrzuconego Pana Aleksandra Laszki. Przed tym już zadeklarowane obrazy Pana Pogowskiego, który przyświeżał i mokry i to bez autografu w dniu 1 października 1937 r. i kazał powiesić robotnikowi, — Jury przyjęło.

Powtórzył się i na tej Wystawie wypadek, że Panowie z Komitetu Wystawy jak i Jury „Ogólnopolskiego Salonu Sztuki”, zajęli swymi eksponatami pryncypalne miejsca, obrazy natomiast gości umieszcili o ile możności na boku w salach całkiem ciemnych i bocznych. Według orzeczenia tak zwiedzających, jak i poważnych artystów, poszczególne obrazy wiszą powtórnie na Wystawie, a nawet „akt” (pastel) prof. Teodora Axentowicza, własność prywatna, został już po raz trzeci wystawiony w Poznaniu. Wobec postawienia artystom warunków w zgłoszeniu, by eksponaty były po raz pierwszy na Wystawie w Poznaniu, przeznaczone Jury ten punkt potraktowało zupełnie dowolnie. W związku z tymi i innymi okolicznościami ogłoszili P. P. Henryk Nostic-Jacowski, J. Ozmin i Prof. Mroziński w „Kurierze Poznańskim” nr. 456 z dnia 6 października 1937 r. swoje definitywne wystąpienie ze składu Jury.

Nie pierwszy to raz ostrze krytyki skierowano przeciw artystom i to specjalnie wielkopolskim, jak i z Krakowa, Lwowa i t. d., których obrazy odrzucone przez Jury, zostały jednak bez ich wiedzy umieszczone na Wystawie meblu w Salonie „Sztuka, Kwiaty i Wnętrze”. Mamy dowody pewnego ignorowania i nietolerancji i jak gdyby wrogiego ustosunkowania się poszczególnych P. P. Profesorów, członków Jury oraz Komitetu Działu Sztuki równocześnie oraz i Komisji Nagród t. zw. „Komitet Wzajemnej Adoracji”, do wysiłków artystów tak malarzy, jak i rzeźbiarzy, którzy nie tylko ze swoich dzieł, o ile sprzedają, a nie biorących miesięcznych pensji, jak wyżej wymienieni P. P. Profesorowie. Za dowód słuszości powyższego twierdzenia może posłużyć abstynencja znanych na terenie lokalnym artystów poważnych, którzy to w tej imprezie przez P. P. Profesorów wyżej wymienionych organizowanej, udziału nie brali. Ogólnie zdanie publiczności i to kulturalnej miasta Poznania głosi, że obecnie Wystawa ma poziom o wiele niższy, niż Wystawa z roku 1936, w tym samym Salonie.

Wypada jeszcze dodać, iż tu u nas na Zachodzie jesteśmy do twórców dzieł o nazwiskach aryskich przyzwyczajeni, a nie tak, jak to w obecny „Ogólnopolski Salon Sztuki” w Poznaniu ma miejsce. Byliśmy również świadkami bardzo trafnych i nie miłych uwag ze strony zwiedzających, pod adresem Komitetu Wystawy i Jury. Jedną uwagę zwłaszcza świadczy dobitnie o braku estetyki i godzi wprost w uczucia religijne zwiedzających, a mianowicie: „Rozmieszczone w Sali reprezentacyjnej eksponaty (rzeźby) kontrastujące ze sąsiedztwem eksponatów religijnych, a nawet nie licujące z prymitywnym poczuciem estetyki”.

Wobec powyższych faktów W. Z. Z. A. M. i R. Z. zainicjował stanowczy protest co do członków Komisji Nagród, Pana Dyr. Karola Zyndrama Maszkowskiego, Pana Dyr. Władysława Marcinkowskiego oraz Pana Prof. J. A. Wysockiego, przewodniczącego Działu Sztuki, którzy to równocześnie wszyscy trzej są członkami Jury oraz Komitetu Działu Sztuki i Komisji Nagród.

Prezes: (—) Stefan Sonnwend. Sekretarz: (—) Kazimierz Lisiecki. Do sprawy tej powrócimy we właściwym czasie. Narazie solidaryzując się z protestem artystów wielkopolskich, żądamy wyjaśnienia oficjalnego ze strony Jury, Komitetu Działu Sztuki i Komisji Nagród.

300.000 dolarów rocznie zarabiałby dzisiaj Szekspir

Z okazji wystawienia przez jeden z teatrów nowojorskich komedii zmarłego przed 300 laty Ben Jonsona, dramaturga współczesnego Szekspira, pisma amerykańskie zajęły się ciekawym obliczeniem, ile zarabiałby Szekspir, który jak wiadomo, za wystawienie swego dramatu otrzymywał zaledwie 10 funtów, gdyby żył w czasach dzisiejszych.

Biorąc za podstawę honoraria, jakie otrzymuje Bernard Shaw, obliczono, że obecnie, gdy na Broadwayu panuje prawdziwy „boom” na dramaty Szekspira, teatry nowojorskie wypłaciłyby

Z muzyki

Chór ks. Gieburowskiego

„Szczęśliwi są Polacy, którzy mogą ten piękny chór Cherubinów i Serafinów słyszeć u siebie na codzień podczas nabożeństw kościelnych — oto opinia jednego z najwybitniejszych krytyków paryskich o poznańskim chórze archikatedralnym ks. Gieburowskiego.

Do ogólnego entuzjazmu prasy zagranicznej o naszym najlepszym zespole wokalnym można dodać tylko jedno: dobrze, że w naszej szarej polskiej rzeczywistości, w dobie smutnych rekordów i sztucznych „chwytów” propagandowych istnieje choć jedno promienne i prawdziwie jasne zjawisko: chór „cherubinów” ks. Gieburowskiego z Poznania.

Gdy się słucha tych wzruszających pięknych śpiewów, raduje się dusza i napawa dumą, że mamy nareszcie wśród nas wielkiego kapłana — muzyka, który stanął na wyżynach sztuki wokalnej i z wielką odwagą i z wielką szczerą wzniesł potrafił. Brzmienie jego chóru ma w sobie coś ascetycznego, niemal surowego. Żadnej wibracji głosów — jedynie obiektywizm i precyzja artystyczna. Dynamika chóru jest doprowadzona do perfekcji. Pianissimo jego są zdumiewające. Ksiądz Gieburowski „gra” na swym zespole jak na niezawodnym, najdoskonalszym z instrumentów.

Jest rzecz zastanawiająca: Dlaczego w żadnym innym mieście Polski nie ma chóru kościelnego na poziomie tak europejskim, jak w Poznaniu. Czyżby Warszawę nie stać było (szczególnie katedrę św. Jana) na założenie zespołu chóralnego, odpowiadającego jej roli stolicy państwa katolickiego? Dopiero gdy przyjeżdża do nas ks. Gieburowski ze swymi wychowankami, widzimy i słyszymy jak powinno się śpiewać pieśni religijne.

W czasie swego krótkiego pobytu w Warszawie chór archikatedralny z Poznania wystąpił wdukrotnie. Raz w Konserwatorium w ramach festiwalu sztuki, drugi raz na nabożeństwie w katedrze św. Jana. Na pierwszym koncercie wykonane zostały liczne arcydzieła dawnej polskiej muzyki: „Już się zmierzcha” Wacława z Szamotuł, „Psalm” Gomółki, „Vox ramon” i „In Monte olivetti” Zielińskiego, „Sepulcro Domine” Gorczyckiego, „Agnus Dei” Paszkiewicza, „Qui tollis” Pękla i mszy „Pulcherrima”, „Qui tollis” i „Benedictus” Kromatycznego oraz współczesne: „Ave Maria” Gieburowskiego i „Angeli słodko śpiewali” Szeligowskiego. W czasie

nabożeństwa w Katedrze chór Gieburowskiego wykonał przepiękną „Misę pulcherrimam” Pękla, jedno z najbardziej monumentalnych dzieł w polskiej literaturze wokalnej.

Obok świetnego chóru poznańskiego usłyszeliśmy na tym samym koncercie w Konserwatorium smyczkowy zespół uczniów Państw. Konserwatorium Muzycznego pod dyktando wybitnie utalentowanego kapelmistrza Kiesewettera, niedawnego absolwenta tej uczelni, który wykonał bez zarzutu 2 Fantazje Zielińskiego i „No-va casa” Jarzębskiego.

Michał Kondracki



nie doceniacie, jeśli nie staracie się o stałe utrzymanie zdrowia. Nawet lekki ból głowy można uśmierzyć przez zażycie Aspirin'y

ASPIRINA

Jest środkiem niezawodnym, wyrobionym w kraju

Zbacznicwa...

STRACH

Kupcy polscy coraz częściej umieszczają napisy „firma chrześcijańska”.

Zaniepokojony tym „Nasz Przegląd” umieścił dłuższy artykuł, w którym po ojcowisku tłumaczy kupcom polskim całą nieścisłość ich postępowania.

„Firma chrześcijańska” to według „Naszego Przeglądu” samobójstwo dla kupca. Żaden żyd do niego nie przyjdzie, również i żydowski parobek — socjali będą musieli sklep omijać. Cóż zrobi wtedy biedny kupiec polski? — martwi się za niego „Nasz Przegląd”.

Tylko skąd nagle taka troskliwość o Polaków. Niech ich żydzi zostawia w spokoju i martwią się własnymi sprawami. Już my sobie sami poradzimy. Martwić się lepiej Ma dagaskarem.

I jeszcze jedno panowie żydki, poco pisać o stracie klienteli żydowskiej? kto z was kiedy choć spinkę kupił w sklepie polskim, a choćby nawet pojechał raz w życiu polską dorożką?

Tylko jedno wynika z tego całego artykułu „Naszego Przeglądu” widać z niego cały strach przeciwko jednolitej akcji bojkotowej polskiej klienteli i polskiego kupiectwa.

Ale tutaj już nic nie pomogą żydom ani perswazje ani groźby. a takie artykuły nikomu oczu nie zamyla.

B. REZA

60-lecie

Szkoły św. Wojciecha

Dzisiaj odbędzie się obchód jubileuszu 60-lecia gimnazjum św. Wojciecha, dawniej szkoły Wojciecha Górskiego.

Obchód poprzedzony został złożeniem wieńca na grobie ś. p. dyr. Górskiego w sobotę dnia 16 b. m. o godz. 14.15.

Dzisiaj o godz. 9-ej odbędzie się w katedrze św. Jana Msza św., celebrowana przez J. Em. ks. Kardynała Kakowskiego, po czym z katedry wyruszy pochód gimnazjum i obcych wychowanków gimnazjum przed gmach szkoły przy ul. Wojciecha Górskiego. O godz. 11.30 rozpocznie się w sali Filharmonii akademii jubileuszowa nad którą protektorat objęli ks. Kardynał Kakowski i minister W. R. i O. P. prof. Świętosławski.

Co robić w jesieni?

W długie wieczory jesienne i zimo- we, gdy za oknami wiatr huczy, deszcz pada, najprzyjemniej jest usiąść w fotelu w łagodnym świetle lampy i czytać. Tyle jest pięknych książek na świecie, tyle ciekawych wiadomości ze świata. Niestety, nie wszyscy mają dobre oczy. Kto odczuwa najmniejszą trudność w czytaniu powinien niezwłocznie zaopatrzyć się w naukowe oprawiane okulary, chroniące przed szkodliwym działaniem szkodliwego światła. Dobieranie na miejscu: Instytut „FILTOREX” de Paris, Kredytowa 9. Szklę dwuogniskową zastępują dwie pary, ułatwiają pracę, chronią wzrok przed jesiennymi wichrami, kurzem, deszczem, śniegiem i słońcem. Cały organizm, a szczególnie oczy są bardzo wrażliwe w przejściowym okresie jesiennym.

W PIOTRKOWIE KUJAW.

zaprenumerować „ABC” można u p. Edwarda Pusza, ul. 3-go Maja (kiosk).

JACEK BRZEZINA

PANI NA PUSTYNNYCH SZLAKACH

POWIEŚĆ

Tom nie zauważył jej zrazu, zajęty obserwowaniem fizjonomii siedzących wokoło Arabów. Dopiero gdy wyciągnęła pulchną łapę o uhennowanych lecz brudnych paznokciach w stronę pani d'Anduston, aż podskoczył z oburzenia, połączonego z obrzydzeniem. Pani d'Anduston rękę przyjęła więc i on, nolen, volens, zrobić musiał to samo. Wsadził artystce w łapę garść pieniędzy, i wytarł dłoń w chusteczkę.

— O! Pan Anglik brzydzi się dotknięcia ręki człowieka nie swojej rasy! — zaśmiała się ironicznie pani d'Anduston.

— Ironizowaniem nie musi mnie pani, bym inaczej myślał. Nie chodzi mi tutaj o inną rasę, lecz o prestige Europejczyków! Czy pani wie, jakbyśmy Anglicy wyglądali, gdybyśmy nie trzymali się zasady, że Europejczyk to najwyższa rasa, której nikomu nie wolno sprofanować?

— Siedzieliście spokojnie na swojej wyspie!

— No, widzi pani. My jesteśmy zdobywcami świata, naszym zadaniem jest krzewienie kultury wśród barbarzyńskich narodów, a osiągnąć to możemy tylko przez wzbudzenie najwyższego poszanowania dla nas. Tak jak w szkole, gdy nauczyciel zanadto uczniom popuścił cugli, to staną mu na głowie, tak i w życiu!

— Gdyby wam tylko chodziło o krzewienie kultury, nikt by nie miał do was pretensji za wasz snobizm! Tutaj jednak chodzi więcej o handel, niż o kulturę!

49)

Tom spojrzął na nią obojętnie.

— Za to wy, Francuzi, bawicie się li tylko w bezinteresownych krzewicieli kultury! Spoufalacie się z tubylcami, wyrabiacie wśród nich Europejskim jak najgorszą markę, rozpuszczacie ich i doczekacie się kiedyś, że was całkiem po prostu wyrznią!

— Trudno. Polityka kolonialna rozstrzyga się nie tutaj, lecz w gabinetach ministrów w Paryżu. Dla mnie osobiście rasa małe ma znaczenie.

Tom spojrzął na nią ironicznie. Pomyślał o Feherze i o tym, co łączyło sierzanta z panią d'Anduston.

— Jednak takiej kobiecie, nie wiadomo na co chorej, podawać rękę...

— Kobieta taka sama jak inna. Myśli pan, że tylko artystki mogą być zarażone? Tutaj na Wschodzie nie zwraca się na to zbyt wiele uwagi! Zresztą u nas w Syrii nawet czystości butów będzie podawał rękę, jeżeli parę razy przyjdzie się do niego, a na dancingu może go pan też spotkać i być narażonym na to, że będzie pan bawił artystkę, z którą on przedtem noc spędził. Co kraj, to obyczaj!

Tom wzruszył ramionami. Nie było co dyskutować na ten temat. Lepiej było zwrócić uwagę na salę i występy, by nie drażnić zanadto i tak zdenerwowanej „osobistymi” sprawami pani d'Anduston.

Orkiestra rzemopolita niezmorowanie, póki nareszcie i kwarteta zajęła miejsce na estradzie. Był już komplet, wobec czego należało spodziewać się, że coś się stanie!

Obie dziewczęta, „artystki”, poczęły jak na komendę wywierać oczyma, kręcić biodrami, wzdychać do brudnych, kopących nargile lub gryzących pestki amantów, aż w końcu jedna z nich zawłórowała grajkom. Darta się, jak stare prześcieradło, podrygując falisto w biodrach, zawadając przez nos jakieś kanarkowe trele i robiąc czułe minki do rozanielonej jej wdziękami publiki.

— Podobają im się! — zaśmiała się pani d'Anduston. — Ma powodzenie!

Poczynali się dobrze bawić. Szczególnie Tom, którego dotychczasowe wrażenia przeszły wszelkie oczekiwania. Już dla samej tylko trupy artystycznej warto było przyjechać do Abou-Kemalu!

Dźwięki piosenki umilkły i na środek estrady wystąpiła druga artystka. Zrzuciła powiewnym ruchem łąską narzutkę i przy akompaniamentcie swego słowiczego głosiku zaczęła tańczyć.

Tomowi dusza podskoczyła pod samo gardło, zatkało mu oddech i nawet tyk gorącej, czarnej kawy nie doprowadził go do przytomności.

Nimfa (bo tylko to określenie nadawało się do „artystki”), odziana w białe, przezroczyście i powiewne szatki, wazyła bez mała sto kilo. Nagie, falujące dookoła jej ciała ramiona były grubsze od ud normalnego mężczyzny, białe, aż do rozzielenia się gdzieś w nicość, a miejsca siedzeniowe odstawały na kilkanaście centymetrów pod kątem prostym od korpusu. Ile babsztyl miał obwodu w pasie, trudno było sprawdzić. I tak, jak na jeden raz, za duże wywierało wrażenie.

Tom przełknął wreszcie ślinę i uczynił znaczący ruch ręką w powietrzu. Roześmieli się oboje. Stanowczo scena nadawała się do humoreski.

A nimfa tańczyła, taczając się z kąta w kąt, kręcąc falisto biodrami i podrzucając niewidzialnym biustem. Na dodatek był jeszcze głosik i słodkie miny czupirada.

Publiczność była wniebowzięta. Szeroko otwarte oczy, pochylone ciała... klaszczyły w dłonie w tak melodii, biją brawa za każdym piruetem... Siedzący niedaleko Toma jakiś brodaty beduin wyraźnie obliżywał się, jeszcze inny drapał się z zachwytem w gołą, brudną pletę!

Zapał doszedł do szczytowej formy, gdy „aniołek” rozpoczęła taniec brzucha.

(d. c. n.)